



Radzyń Podlaski, 23 sierpnia 2021 r.

Dr hab. Adrian Niewęglowski
Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej
Wydział Prawa i Administracji

Recenzja

**pracy doktorskiej pana magistra Piotra Krzysztofa Lewandowskiego
pt. „*Status prawny organizacji zbiorowego zarządzania
w prawie polskim*”**

I. Uwagi wstępne (wybór tematu, zakres oraz układ pracy doktorskiej)

(1) Pan magister dobrze wybrał temat swojej rozprawy doktorskiej. W polskiej literaturze problematyka związana z organizacjami zbiorowego zarządzania doczekała się w ostatnim czasie monografii. Chodzi mi o książkę pani Edyty Konopczyńskiej zatytułowaną: „*Ewolucja zbiorowego zarządu prawami autorskimi i pokrewnymi*”, Warszawa 2019 (C. H. Beck). Ta ostatnia pozycja koncentruje się m.in. na zadaniach organizacji zbiorowego zarządzania. Dużo miejsca autorka poświęciła w monografii kwestii relacji organizacji zbiorowego zarządu z różnymi podmiotami. Te zależności obejmują nie tylko uprawnionych (podmioty praw autorskich i pokrewnych), ale także użytkowników. Pan magister podszedł do zagadnienia inaczej. Skupił się na problemach znajdujących się na pograniczu prawa własności intelektualnej i prawa korporacyjnego. Autor recenzowanej rozprawy poszukuje odpowiedzi na pytanie związane z optymalnym modelem organizacji zbiorowego zarządzania. Innymi słowy punkt ciężkości położony jest na tym, jaka forma prawna najlepiej sprosta wyzwaniom stojącym przed zbiorowym zarządzaniem prawami autorskimi i pokrewnymi. Dobrze wybrany układ odniesienia pozwolił panu Piotrowi Lewandowskiemu poruszyć szereg wątków z nowej perspektywy. Autor uniknął dzięki temu powielenia tego, co uczynili przedmiotem swoich prac inni przedstawiciele doktryny, w tym wspomniana pani Edyta Konopczyńska (niczego naturalnie nie ujmując jej wartościowej monografii. Po prostu inaczej ujęła zadanie badawcze). Zarazem wybór tematu sprawił, że napisanie rozprawy wymagało zgromadzenia i wykorzystania sporej wiedzy. Stykamy się z pracą przekrojową, a nie poświęconą jednej instytucji prawnej.

(2) Praca doktorska składa się z sześciu rozdziałów. Oprócz tego zawiera inne elementy, takie, jak wykaz skrótów (a właściwie objaśnienia skrótów), bibliografia. W recenzowanej rozprawie jest ponadto streszczenie w języku angielskim. Jest ono zwięzłe, jednak ładnie, przystępnie napisane, a jego obecność podnosi walory rozprawy pana Lewandowskiego. Wszystkie te elementy pracy przygotowano z najwyższą starannością i dbałością o szczegóły, co bardzo dobrze świadczy o doktorancie. Pozycje bibliografii są właściwie uporządkowane i posegregowane. Zestawienie źródeł w oparciu o odpowiednie kryteria pozwala łatwo poruszać się po obszernej dysertacji, co także jest zaletą pracy.

Materia pracy doktorskiej jest dobrze podzielona pomiędzy rozdziały. Mimo tego, w tym zakresie będę miał jednak pewne zastrzeżenia. Strukturę organizacji zbiorowego zarządzania pod rządem aktualnych przepisów¹, autor omawia w rozdziale trzecim dysertacji. Nie uprzedzając nadmiernie wywodów z merytorycznej oceny pracy – owa konstrukcja opiera się w Polsce na modelu stowarzyszenia. Następnie, rozdział IV autor poświęca samemu stowarzyszeniu, jako formie, w której działają organizacje zbiorowego zarządzania. W czwartym rozdziale mowa jest w konsekwencji o pojęciu stowarzyszenia, organach tego podmiotu² itd. Z dwóch powodów uważam, że kolejność powinna być inna (tzn. rozdział o stowarzyszeniach powinien być przed rozdziałem III). Po pierwsze, w rozdziale trzecim autor posługuje się terminologią i pojęciami z dziedziny prawa o stowarzyszeniach, które są wyjaśniane w rozdziale czwartym. Po drugie, przy takim modelu, jaki pan Lewandowski obrał, nie sposób uniknąć powtórzeń. I da się je zaobserwować. Jako przykład można podać chociażby problem nadzoru nad stowarzyszeniami. O kwestii wystąpienia przez ministra właściwego ds. kultury z wnioskiem do sądu o rozwiązanie organizacji zbiorowego zarządu pisze autor (szeroko) na str. 229-230. Ten sam problem pan doktorant analizował już wcześniej, z takimi samymi konkluzjami (s. 156-157).³ Pewne, choć niewielkie, powtórzenia można dostrzec w innych częściach

¹ Chodzi mi o ustawę z 15 czerwca 2018 r. o zbiorowym zarządzaniu prawami autorskimi i prawami pokrewnymi (tekst jedn. Dz. U. z 2018 r. Poz. 1293 ze zm.). Dalej w recenzji, jako „ustawa o zbiorowym zarządzaniu”.

² Organy istnieją w stowarzyszeniach będących osobami prawnymi i to na nich autor się koncentruje.

³ Pomijając problem powtórzeń nasuwa się inna uwaga, merytoryczna. Autor jest zdania, z czym się zgadzam, że *de lege lata* minister właściwy ds. kultury nie może wystąpić do sądu z wnioskiem o rozwiązanie organizacji zbiorowego zarządu. W tym zakresie rzeczywiście ustawa o zbiorowym zarządzaniu zawiera regulacje szczególną w stosunku do art. 29 ustawy z 7 kwietnia 1989 r. Prawo o stowarzyszeniach (tekst jedn. Dz. U. z 2020 r. Poz. 2261, dalej, jako „prawo o stowarzyszeniach”). Dlatego, stosownie do art. 2 ust. 2 ustawy o zbiorowym zarządzaniu, uzupełniające stosowanie prawa o stowarzyszeniach nie wchodzi w omawianym przypadku w rachubę. Doktorant słusznie to podkreśla i dostrzega. Autor, przygotowując pracę do druku, mógłby rozwinąć inny problem. Taki mianowicie, czy wyłączenie możliwości rozwiązania organizacji zbiorowego zarządu przez sąd jest prawidłowe. Nie chcę w tym miejscu tej kwestii przesądzać. Jednak z tezą, że brak podstaw do stosowania tego typu środka wynika „już chociażby z samego celu sprawowanego przez Ministra nadzoru” (s. 157 dysertacji p. Lewandowskiego) trudno się *prima facie* zgodzić. Minister dysponuje szerokim wachlarzem instrumentów w odniesieniu do organizacji zbiorowego zarządu – to prawda. Mimo tego jednak, stosowane przez niego środki mogłyby teoretycznie nie przynieść zadowalających rezultatów. Czy wniosek do sądu nie byłby wtedy zasadny?

rozdziału czwartego. Niezależnie od tego, zarówno trzeci, jak i czwarty rozdział stoją na bardzo dobrym poziomie. Autor przeczłonił w nich wszystkie ważne wątki oraz problemy. Uniknął zajmowania się zagadnieniami pobocznymi i drugoplanowymi. To zaś zasługuje na docenienie. Dlatego końcowa ocena recenzowanej dysertacji przedstawia się, jak w konkluzji.

Można mieć wątpliwości, czy mieści się w zakresie tematu pracy tak szerokie omawianie zagadnień związanych z historyczną ewolucją idei praw autorskich. Wydaje się, że nie jest to ściśle biorąc materia statusu prawnego organizacji zbiorowego zarządzania. Niewątpliwie jednak rozprawa nabiera wskutek tego kompleksowości. Z pewnością łatwiej się dzięki tym wątkom poruszać po recenzowanej pracy np. osobie, która na co dzień nie styka się z prawem autorskim. Jeśliby dysertacja ukazała się drukiem, na co liczę, czytelnik będzie mógł skorzystać z monografii bez sięgania do innych źródeł, co stanowi wartość dodaną pracy.

(3) Autorowi recenzowanej rozprawy udało się uniknąć błędów, które czasami pojawiają się w pracach doktorskich. Należą do nich: niejasne nazwy poszczególnych punktów i podpunktów, czy też fragmenty tekstu, które nie są przyporządkowane do żadnej jednostki redakcyjnej wskazanej w spisie treści. Takich usterek w pracy nie ma. P. Lewandowski konsekwentnie prezentuje poszczególne zagadnienia. Każdy rozdział ma też punkt „wprowadzenie” oraz część zatytułowaną „wnioski” (niezależnie od odrębnego podsumowania na końcu dysertacji). Struktura rozprawy nie jest nadmiernie rozcłonkowana. Spis treści ma wprowadzić kilka poziomów, ale zabieg tego typu jest potrzebny. Pozwala pokazać wielowątkową materię w przejrzysty i przyjazny dla czytającego sposób, co zasługuje na słowa uznania.

(4) Oceniana dysertacja oparta jest na bogatym oraz wartościowym materiale źródłowym. Sposób korzystania z piśmiennictwa jest prawidłowy. Autor umiejętnie posługuje się parafrazą oraz czyni zadość regułom prawa cytatu. Czytając pracę doktorską ma się wrażenie, że jej twórca uważnie zapoznał się z literaturą, orzecznictwem i innymi dokumentami, do których odsyła. Nie odnajduję w recenzowanej rozprawie cytowania z grzeczności i dla ozdoby. Wiadę, że poszczególne książki, czy artykuły naukowe, pełnią w doktoracie konkretną rolę. Autor też zwykle – krytycznie albo aprobująco – się do nich odnosi. Przygotowując pracę do druku nie zaszkodziłoby mimo to pokusić się o dokonanie kilku bibliograficznych uzupełnień. Jednym z ważniejszych jest książka T. Dolaty pod tytułem „*Prawo własności intelektualnej w Królestwie Polskim (1815-1915)*”, Wrocław 2017. T. Dolata omawia zagadnienia rosyjskiej ustawy o prawie autorskim⁴, której poświęca uwagę pan Lewandowski w ocenianej dysertacji.

Można tę kwestię poddać dokładniejszej analizie, co wzbogaciłoby wywody. Mimo tego od razu trzeba dodać, że ta część recenzowanej rozprawy jest i tak bogata w analizy empiryczne i wartościowa.

⁴ T. Dolata, *Prawo własności intelektualnej...*, op. cit., s. 87-88.

Oprócz tego jednak w pracy T. Dolaty można odnaleźć analizę stanu prawnego obowiązującego wcześniej.⁵ Niezależnie od tego zdaję sobie sprawę, że monografia T. Dolaty nie jest kluczowa dla pracy pana Lewandowskiego, biorąc pod uwagę, jakie postawił sobie zadanie badawcze. Praca doktoranta jest studium na temat organizacji zbiorowego zarządzania, a nie ewolucji prawa autorskiego. Moja uwaga nie stanowi w konsekwencji zarzutu, lecz chciałbym, aby była odczytana, jako inspiracja to wzbogacenia bibliograficznej warstwy pracy.

W części, w której autor analizuje zagadnienie odnoszące się do spółki z ograniczoną odpowiedzialnością piśmiennictwa jest mniej, niż w innych rozdziałach. Mimo tego, wszystkie kluczowe źródła zostały w ocenianej dysertacji wykorzystane. Można, oddając pracę do druku, rozważyć uwzględnienie drugiego tomu komentarza do kodeksu spółek handlowych pod redakcją naukową A. Opalskiego (Warszawa 2018, C. H. Beck). Nie jest to wszakże niezbędne, gdyż autor sporo pozycji o charakterze komentarzowym wykorzystał w rozprawie.

II. Język rozprawy, styl oraz sposób prowadzenia wywodów

(5) Na szczególne podkreślenie zasługuje styl recenzowanej rozprawy doktorskiej. Dysertacja jest napisana bardzo ładną polszczyzną. Autor posługuje się prostymi, na ogół krótkimi zdaniami, stara się unikać trudnych słów. Tekst nie jest też dzięki temu pretensjonalny. Pośród poszczególnych akapitami jest zawsze związek logiczny. W efekcie obszerną pracę czyta się stosunkowo szybko i lektura się nie dłuży. W rozprawie nie znajduję błędów ortograficznych, czy interpunkcyjnych. Doktorant zadbał w konsekwencji, aby i ta strona dysertacji prezentowała się na bardzo dobrym poziomie.

Nie używałbym mimo tego wyrażenia „obowiązek kontraktacji”, które czasem w ocenianej rozprawie doktorskiej się pojawia (zob. s. 81). To określenie przywodzi na myśl uregulowaną w art. 613-626 kodeksu cywilnego umowę. Nie stawiam zarzutu, z toku wyvodu wynika, o co chodzi autorowi. Lepiej byłoby jak sądzę odnosić się do „obowiązku kontraktowania” (czy zawierania umów), który podobnych skojarzeń nie wywołuje.

(6) Wywody prowadzone są zgodnie z regułami sztuki. Autor analizuje poszczególne zagadnienia przechodząc od ogółu do szczegółu. Dociekania pana Lewandowskiego są zrozumiałe, klarowne. Jeśli autor zamierza się do czegoś odnieść krytycznie, najpierw dokładnie pogląd lub rozwiązanie legislacyjne przedstawia. Dopiero potem zajmuje własne stanowisko, co zasługuje na niewątpliwą aprobatę. Dzięki temu czytelnik może sobie wyrobić zdanie na temat tego, czy ocena doktoranta jest słuszna i przekonująca, czy nie.

⁵ *Ibidem*, zwłaszcza s. 74 i n.

Dobrym rozwiązaniem jest zabieg zastosowany w rozdziale szóstym. Doktorant dane, dotyczące uregulowań prawnych przyjętych w innych państwach członkowskich UE, przedstawił w formie tabeli. Nie opisywał tego szczegółowo na osobnych stronach dysertacji tylko w końcowej części rozdziału szóstego zamieścił swoje wnioski. Jest to, patrząc na polski rynek wydawniczy, metoda nowatorska, rzadko spotykana. Wydaje się ona być jednocześnie ciekawsza od wykorzystywanych często, wielostronicowych opisów. Ma niewątpliwie walory poznawcze i ułatwia czytelnikowi korzystanie z zawartości informacyjnej rozprawy.

(7) Przypisy w recenzowanej pracy doktorskiej są bardzo dobrze zredagowane. Zostały przygotowane w oparciu o ujednoczone kryteria. Dzięki temu czytając pracę można bez żadnych problemów zorientować się, do jakiej pozycji literatury autor odsyła. Doktorant nie rozbudowuje ich nadmiernie. Tok wywodów znajduje się w tekście głównym. Nie ma w rozprawie metody, którą czasami można zaobserwować, polegającej na powierzeniu przypisom osobnej roli merytorycznej. Zamieszczane są w nich uwagi bardziej szczegółowe, a niekiedy wpadkowe. Przyznam, że wolę metodę zastosowaną przez doktoranta i rolę, jaką nadaje przypisom. Przenoszenie do odesłań obszerniejszych uwag czasem utrudnia lekturę. Czytelnik zmuszony jest odrywać się od tekstu głównego i analizować uwagi w przypisach. Niewątpliwie w pracy Pana Lewandowskiego odesłania są umieszczone tam, gdzie rzeczywiście stają się potrzebne. Pełnią rolę komplementarną do tekstu głównego i uzupełniają wywód. Autor unika też zjawiska, które czasami pojawia się w monografiach prawnych, a polegającego na odsyłaniu do literatury w sprawach oczywistych. Świadczy to o dojrzałości naukowej doktoranta i o dobrym warsztacie badawczym. Odesłania są przy tym kompletne, wiadomo, skąd autor pozyskał orzeczenie, na które się powołuje, czy też np. dokument źródłowy.

III. Merytoryczna ocena pracy doktorskiej

(8) Jak pisałem w części wstępnej, autor rozprawy postawił sobie w niej pewien cel badawczy i konsekwentnie starał się go osiągnąć. Również w tym aspekcie dysertacja jest dziełem udanym i wnosi wkład do istniejącego stanu nauki. W większości przypadków zgadzam się z doktorantem, jeśli chodzi o jego wnioski i oceny. Tych części pracy, gdzie mam zbieżną opinię i nie zgłaszam uwag omawiać w recenzji nie będę. Uważam, że miałyby się to z celem. Skupię się natomiast na tych wątkach, gdzie doktorant zachęcił mnie do polemiki i w związku z tym mam zdanie odmienne. Istnienie tych zagadnień spornych nie wpływa na moją końcową ocenę rozprawy doktorskiej. Stanowisko autor może mieć jakie chce i nie zamierzam mu z tego powodu czynić zarzutu. Nie musimy się zgadzać. Kluczowe jest, aby było ono poparte argumentami, a z taką właśnie sytuacją stykamy się w ocenianej dysertacji.

(9) Polski ustawodawca mógł zezwolić na funkcjonowanie organizacji zbiorowego zarządzania w różnych formach prawnych. W rachubę mogą wchodzić w szczególności spółki prawa handlowego, spółdzielnie, fundacje, a nawet indywidualna działalność prowadzona przez osoby fizyczne. Zdecydował się mimo to umożliwić działalność tym organizacjom tylko w jednej formie prawnej. Chodzi o model stowarzyszenia wyposażonego w osobowość prawną. To rozwiązanie może dziwić, zważywszy, że większość państw Unii Europejskiej zezwala tym organizacjom na działanie w różnych formach prawnych. Polska ma w omawianym zakresie określone tradycje. Organizacje zbiorowego zarządu funkcjonują w naszym państwie, jako stowarzyszenia. Nie jest w konsekwencji zaskakujące, że na formę prawną stowarzyszenia wskazał prawodawca uchwalając ustawę o zbiorowym zarządzaniu. Tym niemniej, wydaje się, że dopuszczenie innego modelu działania tych organizacji - obok, a nie zamiast stowarzyszenia - nie byłoby złym pomysłem. Pojawiłaby się wówczas pewna dodatkowa możliwość, z której uczestnicy obrotu mogliby skorzystać. Stworzeniu alternatywy w omawianym zakresie nie stał na przeszkodzie prawodawca unijny. Nie narzucił państwom członkowskim Unii Europejskiej żadnego konkretnego rozwiązania w tej materii.

(10) Doktorant, w obliczu zasygnalizowanego wyżej problemu, postanowił ocenić, czy inna forma, aniżeli stowarzyszenie, byłaby adekwatna dla celów zbiorowego zarządzania. Jako alternatywę poddaje analizie spółkę z ograniczoną odpowiedzialnością.⁶ Badania p. Lewandowskiego prowadzą go do konkretnego wniosku. Mianowicie takiego, że stowarzyszenie jest osobą prawną, która lepiej, aniżeli spółka z o.o., poradzi sobie z trudami zbiorowego zarządzania prawami autorskimi. W celu uzasadnienia tej tezy autor powołuje szereg argumentów. Jeden z nich sprowadza się do tego, że utrudnieniem dla funkcjonowania organizacji zbiorowego zarządzania jest konstrukcja kapitału zakładowego w spółce z o.o. Te komplikacje ów kapitał dla organizacji, o których mowa, może wywoływać zdaniem autora z różnych powodów. Doktorant podkreśla, że jego minimalnie określona wysokość na poziomie 5.000 złotych nie odpowiada potrzebom zbiorowego zarządu. Podmiot, występujący o zezwolenie, powinien posiadać środki w wysokości gwarantującej prawidłowe sprawowanie zbiorowego zarządu. Tymczasem „(...) minimalna wysokość kapitału zakładowego w kwocie 5000 złotych zdecydowanie tego warunku nie spełnia, tym bardziej, że pomimo pełnionej funkcji gwarancyjnej kapitał zakładowy nie zapewnia wypłacalności spółki.” (s. 256 rozprawy doktor-

⁶ Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością może być utworzona w każdym celu prawnie dopuszczalnym. Teoretycznie, jeśliby polski ustawodawca na to zezwolił, mogłaby stanowić narzędzie do zbiorowego zarządzania prawami autorskimi. Nie tylko jednak spółka z o.o. może być w takim celu utworzona. W rachubę wchodziłaby także chociażby spółka akcyjna. W rozdziale piątym autor mógłby w konsekwencji dokładniej wyjaśnić, co zaważyło na tym, że tylko sp. z o.o. analizuje, jako potencjalną formę działania organizacji zbiorowego zarządu.

skiej). Pomijam kwestię ulegania przez autora wątpliwej, choć nadal powielanej tezie, jakoby kapitał zakładowy w wysokości 5000 złotych w ogóle pełnił funkcję gwarancyjną.⁷ O żadnych gwarancjach przy tego typu sumach nie może być mowy. Przedstawiony przez autora argument w ogóle do mnie nie przemawia. To jest tylko minimalna wysokość kapitału, może on być przecież dużo wyższy. Poza tym, spółka może dysponować środkami na innych funduszach (poza kapitałem zakładowym). Jeśli zaś wpływy, które posiada, nie pozwalałyby jej sprawować zarządu, to po prostu nie dostałaby zezwolenia od ministra. Podkreślanie tego, jako mankamentu, jest o tyle zdumiewające, że podobnych zarzutów doktorant stowarzyszeniom nie czyni. Tymczasem do utworzenia stowarzyszenia jego członkowie nie muszą w ogóle wносить żadnych wkładów, nawet o wartości, która dałaby sumę pięciu tysięcy złotych.⁸ Nie tylko ten ostatni wątek wzbudził moje wątpliwości. W rozważanym kontekście autor stwierdził ponadto, że „(...) konieczność wniesienia przez nowo przyjmowanego członka określonego wkładu, uwzględniając treść art. 6 ust. 2 dyrektywy CRM⁹, mogłaby zostać uznana za »postanowienie mające charakter nieobiektywny i dyskryminujący«.” (s. 256 recenzowanej rozprawy doktorskiej). Uważam, że ta ostatnia teza, przed oddaniem pracy do druku, wymagałaby przemyślenia i być może innego ujęcia. Obowiązek wniesienia wkładu jest typowym zobowiązaniem w ramach stosunku spółki handlowej. Decyduje on o istocie tych spółek. I jeśli postanowienie, które nakłada taki obowiązek, miałoby ze swej natury mieć charakter dyskryminujący w świetle dyrektywy 2014/26/UE, to słuszna musiałaby być inna konkluzja. Taka mianowicie, że spółki te w ogóle powinny zostać wyłączone przez prawodawcę unijnego, jako dopuszczalne formy prawne dla organizacji zbiorowego zarządu. Tymczasem wprost wskazuje ustawodawca w szczególności spółkę z ograniczoną odpowiedzialnością, jako typ osoby prawnej, w której może odbywać się zbiorowy zarząd¹⁰. W rzeczywistości abstrakcyjnie pojęty obowiązek wniesienia wkładu nie jest ani nieobiektywny ani dyskryminujący. Może się w konkretnych przypadkach zdarzyć, że skonstruowano go w sposób, który kogoś faworyzuje lub dyskryminuje. Temu służy jednak kontrola sprawowana m.in. przez sądy rejestrowe w Polsce, aby do nieprawidłowości w omawianym zakresie nie dochodziło. Jest to jednak osobna kwestia. W każdej korporacji działającej w praktyce może się pojawić problem nierównego traktowania członków, także stowarzyszenie nie jest tu żadnym wyjątkiem.

⁷ *Notabene*, funkcjom kapitału zakładowego, w tym gwarancyjnej, doktorant poświęca odrębną uwagę w innej części rozprawy.

⁸ Prawo o stowarzyszeniach nie przewiduje takiego wymogu.

⁹ Chodzi o dyrektywę Parlamentu Europejskiego i Rady 2014/26/UE z 26 lutego 2014 r. w sprawie zbiorowego zarządzania prawami autorskimi i prawami pokrewnymi oraz udzielania licencji wieloterytorialnych dotyczących praw do utworów muzycznych do korzystania *online* na rynku wewnętrznym (Dz. Urz. UE z 20 marca 2014 r. Nr L 84/72, akt prawny, cytowany dalej, jako „dyrektywa 2014/26/UE”).

¹⁰ Zob. np. motyw 16 preambuły do dyrektywy 2014/26/UE.

Obowiązek wniesienia wkładu, ilekroć się pojawia, ma też swoje zalety, które można dostrzec w stosunku do korporacji, w jakich on nie występuje. Pozwala pozyskać środki, na początkowym etapie funkcjonowania podmiotu prawa. Są one od razu w dyspozycji władz spółki¹¹. Mogą też być przeznaczone np. na pokrycie części kosztów związanych ze zbiorowym zarządzaniem lub innych wydatków.¹² Poza tym, jeśli wkłady są duże, obowiązek wkładowy jest bodźcem do zaangażowania się i dbania o kondycję spółki. Wspólnicy obejmują udziały, ale ponoszą ryzyko ekonomiczne utraty przez spółkę tego, co zostało wniesione. Często ta perspektywa mobilizuje ich do większego zainteresowania losami spółki. Rozważanie wad i zalet danej struktury, powinno zakładać wzięcie i tego aspektu pod uwagę.

Dobrym argumentem, który autor przedstawia, jest odnotowanie sposobu nabywania członkostwa w spółce. Uzyskanie statusu wspólnika, jeśli nie następowałoby na skutek sprzedaży udziałów, wymagałoby podwyższenia kapitału zakładowego w istniejącej spółce. Innymi słowy, poszerzanie składu osobowego wspólników wiąże się z uruchomieniem i przeprowadzeniem skomplikowanej procedury. Jest ona połączona z kosztami. Do tego jest często czasochłonna oraz dość sformalizowana. Z tego punktu widzenia patrząc rozwijanie składu członkowskiego w stowarzyszeniu jest dużo łatwiejsze. Natomiast czy ten celny argument jest w rozważanym przypadku przesądzający sprawę – mam wątpliwości.

(11) Doktorant kilkakrotnie zauważa, że siła głosu wspólników w spółkach kapitałowych, jest najczęściej zróżnicowana.¹³ Podkreśla, że organizacje zbiorowego zarządzania „(...) powinny zapewniać odpowiednie i skuteczne mechanizmy udziału swoich członków w procesie decyzyjnym, w tym sprawiedliwy i wyważony sposób reprezentacji poszczególnych kategorii członków, co w przypadku spółki z o.o. mogłoby być utrudnione z uwagi na występujące z samej istoty spółki różnice w sile głosu poszczególnych wspólników.” (s. 307 ocenianej rozprawy doktorskiej). Nasuwa się pytanie, dlaczego okoliczność, że wspólnicy mają niejednakową siłę głosów w danej korporacji, ma świadczyć o utrudnieniach, o których pisze doktorant? Taka teza wymagałaby rozwinięcia. Jest tak tym bardziej, że w dyrektywie 2014/26/UE dopuszcza się możliwość istnienia wspólników ograniczonych w prawie głosu (zob. art. 8 ust. 9 tej dyrektywy). To, że wspólnik obejmujący więcej udziałów, które musiał przecież pokryć stosownym wkładem, ma większą liczbę głosów, nie jest przejawem niesprawiedliwości. W podobnych przypadkach kluczowe znaczenie ma to, czy istnieją narzędzia prawne chroniące

¹¹ W przypadku spółki z o.o. dysponentem tych środków jest zarząd.

¹² Jeśli nie ma jeszcze zezwolenia na zbiorowy zarząd, te środki pośrednio ułatwiają uzyskanie korzystnej decyzji w omawianym zakresie. Czynią podmiot bardziej wiarygodnym, stabilnym ekonomicznie.

¹³ Aczkolwiek uproszczeniem jest powiązanie tego tylko z wielkością zaangażowania kapitałowego wspólników w spółce. Od wielu różnych czynników to zależy, nie mniejsze, od liczby posiadanych udziałów, znaczenie mają prawa przyznane wspólnikom osobiście. Jest to jednak kwestia drugoplanowa dla poruszanych zagadnień.

mniejszość przed nadużywaniem praw przez wspólników większościowych. Takie instrumenty w spółce z o.o. niewątpliwie istnieją. Uchwała, która naruszałaby przepisy ustawy o zbiorowym zarządzaniu, mogłaby być zaskarżona powództwem o stwierdzenie nieważności. Z takim żądaniem mógłby wystąpić m.in. mniejszościowy wspólnik. Jeśli uchwała godziłaby w umowę spółki i przykładowo miała na celu pokrzywdzenie wspólników – może zostać uchylona. To są rozwiązania rzeczywiście chroniące uprawnionych. Jeśli przenieśliśmy to na grunt prawa o stowarzyszeniach, to okazuje się, że próżno w jego przepisach szukać porównywalnych narzędzi. Prawo o stowarzyszeniach legitymację do zaskarżania uchwał przyznaje wprost tylko organowi nadzoru i prokuratorowi.¹⁴ Jest to unormowanie lakoniczne i szczątkowe w porównaniu do mechanizmów przyjętych na gruncie przepisów o spółce z ograniczoną odpowiedzialnością. Z tego więc punktu widzenia patrząc spółka z o.o. daje wspólnikom większe możliwości ochrony ich praw. Dotyczy to zresztą nie tylko prawa głosu, ale również prawa do udziału w walnym zgromadzeniu. Wspólnik, bezzasadnie niedopuszczony do udziału w zgromadzeniu zyskuje legitymację do tego, aby uchwały na nim powzięte zaskarżyć.

Chcę przy tym jasno podkreślić, że nawet w korporacjach pozbawionych kapitału zakładowego i opartych na zasadzie jeden członek – jeden głos są instrumenty budowania większości. Kluczem do tego są porozumienia, często nieformalne, pomiędzy członkami, co do sposobu głosowania. Takie umowy co do głosu mogą doprowadzić do dyskryminacji części członków. Istotne jest wówczas, aby pokrzywdzeni członkowie mieli stworzone możliwości zaskarżenia uchwały. Jeśli takie instrumenty są realne, świadczy to o zapewnieniu członkom „odpowiednich i skutecznych mechanizmów udziału w procesie decyzyjnym”.

(12) W każdej strukturze korporacyjnej może dochodzić do nadużyć i najważniejsze jest wówczas, aby istniały przepisy chroniące przed tym zjawiskiem. Nie ulega żadnej kwestii, że regulacje tego typu są na gruncie prawa spółek bardziej rozbudowane. Dotyczy to zwłaszcza przepisów odnoszących się do odpowiedzialności członków zarządu, na których szczegółowe omawianie brak miejsca w recenzji. Sięganie w analogicznych sytuacjach do uregulowań ogólnych i opieranie odpowiedzialności członków organów na art. 415 kodeksu cywilnego jest trudniejsze. Także w tym zakresie widać przewagę spółki z ograniczoną odpowiedzialnością nad stowarzyszeniem. Normy prawa o stowarzyszeniach są w tych sytuacjach znacznie bardziej skąpe niż ich odpowiedniki w prawie spółek handlowych.

¹⁴ Zob. art. 29 ust. 1 punkt 2 prawa o stowarzyszeniach. Orzecznictwo wywiodło jednak z prawa do sądu możliwość zaskarżania uchwał przez samych członków stowarzyszenia. Zob. np. uchwała SN z 6 stycznia 2005 r. III CZP 75/04, LEX Nr 140681. Podobna regulacja istnieje w art. 102 ustawy o zbiorowym zarządzaniu. Na marginesie tylko zwrócę uwagę, że tak lakoniczna regulacja, jak zawarta w tym ostatnim przepisie, nie zasługuje w moim przekonaniu na pozytywną ocenę. Jest tak tym bardziej, jeśli się zważy, z jak istotną kwestią się stykamy.

Stowarzyszenie w prawie polskim niewątpliwie łatwiej utworzyć, niż spółkę z ograniczoną odpowiedzialnością. Prościej również je rozwijać poszerzając skład członkowski (nie wiąże się z tym zwłaszcza konieczność podwyższania kapitału zakładowego). Z tego punktu widzenia patrząc formuła stowarzyszenia jest korzystniejsza w porównaniu do spółki z o.o. Jeśli jednak zmienimy optykę i spojrzymy na kwestię przez pryzmat instrumentów chroniących uczestników obrotu, czy prawa samych wspólników – konkluzja jest moim zdaniem inna. Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością ma więcej zalet. Ta ostatnia spółka jest też formą prawną co najmniej równie plastyczną. Łatwo można dostosować ją do konkretnych uwarunkowań. Ustawodawca mógł więc stworzyć obok stowarzyszenia spółkę z o.o., jako dopuszczalną w polskim prawie formę organizacji zbiorowego zarządzania. Powinna być to spółka tworzona w celu niezarobkowym. Nie wchodziłoby w rachubę wypłacanie dywidendy wspólnikom takiej spółki. Kwoty zainkasowane na poczet honorariów autorskich byłyby świadczone w ramach systemu repartycji przez spółkę do rąk uprawnionych. W ostatnim przypadku wchodziłoby w rachubę także ci, którzy nie byłiby wspólnikami w danej spółce.

(13) Dla pana Lewandowskiego duże znaczenie ma jednakowa siła głosu członków korporacji i łatwość przyjmowania do niej nowych osób, bez operacji na kapitale zakładowym. Rozumiem to podejście. Ma ono swoje zalety dla zbiorowego zarządzania prawami autorskimi i pokrewnymi. Jest w polskim systemie prawnym inna struktura, która zbudowana jest na powyższych założeniach, a jednocześnie posiada szereg instrumentów chroniących prawa członków. Jest nią spółdzielnia. Można w konsekwencji rozważyć, przy okazji przygotowywania pracy do druku, poszerzenie rozprawy o następujący wątek. Mianowicie, czy spółdzielnia byłaby dobrą alternatywą dla istniejących rozwiązań w dziedzinie zbiorowego zarządzania. Zdaję sobie sprawę, że praca jest i tak obszerna i byłby to spory, dodatkowy wysiłek. Niemniej jednak poruszenie tego zagadnienia wydawałoby się ciekawe intelektualnie, biorąc pod uwagę tezy doktoranta. Nie oznacza to jednak, że stykamy się w rozprawie z brakiem. Tak tego nie chcę przedstawiać, chodzi mi raczej o kwestię inspiracji do dalszych badań. Uwzględnienie mojej uwagi pozwoliłoby, jak sądzę, nadać wywodom jeszcze lepszy kształt.

IV. Konkluzje

(14) Przedstawione wyżej uwagi polemiczne nie zmieniają mojej bardzo pozytywnej oceny recenzowanej pracy. Nie tylko warstwa formalna, ale i merytoryczna rozprawy pana Lewandowskiego wyróżnia się na tle prac doktorskich, z którymi miałem okazję się zapoznać. To, że mamy w pewnych kwestiach z doktorantem inne zdanie niczego w tej materii nie zmienia. Nie chodzi żadnemu z nas o problem, który można rozstrzygnąć na zasadzie prawda / fałsz.

Pojawia się bowiem dodatkowo element oceny, jaka forma prawna dla zbiorowego zarządu jest optymalna. Doktorant i ja wychodzimy z innych założeń. Niemniej jednak stanowisko autora ma bogatą i zróżnicowaną argumentację. W obszernej pracy doktorskiej znajduje się ponadto cały szereg błyskotliwych przemyśleń. *Notabene* należy to docenić – dzięki temu osoba pisząca recenzję ma się do czego w niej odnieść. Oceniana rozprawa doktorska nie jest dziełem li tylko sprawozdawczym, wnosi coś do obecnego stanu badań. Na tym nam wszystkim powinno zależeć i życzę sobie, aby podobnych prac naukowych było więcej.

(15) Postępowanie, w którym sporządzona jest niniejsza recenzja, jest prowadzone na podstawie przepisów ustawy z 14 marca 2003 r. o stopniach naukowych i tytule naukowym oraz o stopniach i tytule w zakresie sztuki (tekst jedn. Dz. U. z 2017 r. Poz. 1789 ze zm.) w związku z przepisem art. 179 ust. 2 i 3 ustawy z 3 lipca 2018 r. przepisy wprowadzające ustawę prawo o szkolnictwie wyższym i nauce (Dz. U. z 2018 r. Poz. 1669 ze zm.). Wobec powyższego stwierdzam z pełnym przekonaniem, że przekazana mi do recenzji dysertacja doktorska magistra Piotra Krzysztofa Lewandowskiego stanowi oryginalne rozwiązanie problemu naukowego. Dowodzi ponadto zdolności doktoranta do samodzielnego prowadzenia pracy naukowej, a jej twórca wykazał, że posiada wiedzę teoretyczną (a także praktyczną) w uprawianej dyscyplinie naukowej. Tym samym uważam, że spełnione są warunki wynikające z przepisu art. 13 ust. 1 ustawy z 14 marca 2003 r. o stopniach i tytule naukowym oraz o stopniach i tytule w zakresie sztuki, której miejsce publikacji powyżej podałem. W związku z powyższym wnoszę o dopuszczenie pana magistra Piotra Krzysztofa Lewandowskiego do kolejnych etapów przewidzianych w przewodzie doktorskim.

(16) Zarazem, wnoszę o przyjęcie rozprawy doktorskiej z wyróżnieniem. Przemawia za tym nie tylko poziom merytoryczny ocenianej dysertacji. Uzasadnieniem jest w tym przypadku również warstwa formalna pracy, w tym wysoka kultura słowa oraz bardzo staranne przygotowanie rozprawy od strony edytorskiej. Dzieło p. Lewandowskiego jest oryginalnym studium na temat organizacji zbiorowego zarządzania. Powstanie tej dysertacji poszerza stan badań nad poruszoną w niej problematyką. Może ona stanowić w rezultacie punkt wyjścia dla kolejnych wypowiedzi w materii zbiorowego zarządzania prawami autorskimi i pokrewnymi.



Dr hab. Adrian Niewęglowski
Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej
Wydział Prawa i Administracji